

TEATR LUDOWY

MIESIĘCNIK ZWIĄZKU
TEATROW LUDOWYCH

ROCZNIK XXII — NR. 7 — LIPIEC 1930



U FRANUSIA WYZYNEK

*Uwz my, prożeni, prożeni, już my prożeni,
przynosimy, Franusiowi płon nas do sieni*

INSCENIZACJA PIEŚNI

Stara piosenka, w strzeleckich, piechurskich czasach
ożywiona. Wy, najmłodszy, to jej nie pamiętacie może, ale my,
stara wiara...

Ej — Boże, czasy to były!

W Sandomierzu przed ratuszem stał taki „obywatel”,
co ledwie karabin udźwignął, ale „dziadów” precz wyganiał,
a miał w sobie tyle powagi i godności, że niejednego starego ma-
mucha sandomierskiego czapkę przed nim zdjął.

A potem szło „toto” przez rynek, jedno przy drugim,
i, ile sił starczyło, śpiewało:

Tam nasza baterja w Sandomierzu stoi
i pisze do cara, że się go nie boi! —

A potem:

Czerwona róża, biały kwiat,
wędruj, dziewczyno, ze mną w świat!

Aż się o Pieprzówki głos rozbijał i przez Gerlachów le-
ciał we świat.

Ej — czasy te, jedyne.

Nie może też być kto, byle „pędrak” tego „grać”.

Chłopy, a chłopcy muszą się do tej pieśni wziąć i naj-
pierw wsłuchać we własny „wspominający” śpiew. Ze
szczęściu, albo ośmiu chłopów.

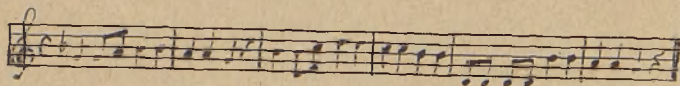
A dziewczyna ino jedna.

Na drodze swojej żołnierskiej takie to serdeczne sprawy
spotykał. A miłość, i ta chłopska, i ta dziewczynska, insza
jakaś wtedy była: radośniejsza więcej i więcej bolesna,
szczerza jakaś i z wielkimi, gromadzkimi sprawami po-
wiązana.

I braterstwo było — setniejsze.

Jakże bracie w ciężkiej przygodzie zęby zaciskał, to ci
kolega serdeczny matką i ojcem i spowiednikiem był; —
czuł z tobą.

Niechajże wspomnienie tych czasów przyjdzie do nas
z tą piechurską piosenką.



A wy słowiczki nie nućcie,
mego Jasieńka nie zbudźcie.
(Szeroka woda na Wiśle,
powiedz dziewczyno swe myśle,
Cóż ja nieszczęsna zrobiła,
swegom Jasieńka zdradziła).
Myślisz dziewczyno, że ja śpię,
ja twoje myśli zgaduję.
On moje myśli zgaduje
niech ja na świecie nie żyję.

Jedno tu — poznajecie — zmieniałam. Zbrodnię, zabójstwo
przemieniam na samobójstwo, na samozatrącenie się dziewczyny.

A było tak:

Na swojej żołnierskiej drodze napotkał piechur dziewczynę. Namawia ją ze sobą na swoją żołnierską dolę. Żołnierz, juści, urok jakiś ma.

Maryś, i chce, bo chłopak dziarski i miły, i coś ją trzyma... coś iść nie daje.

Zwyciężyła żołnierska uroda. Jeszcze tylko, ot zwykła, dziewczyniska wymówka: „ludzie się będą dziwować”.

Z fantazją odpowiada chłopak, bo i prawda, niech cały świat gada, i coś to znaczy, kiedy to piechur z dziewczyną wędruje. Ej, z drogi, niechże się świat usuwa, piechury idą!

Ale przecie ludzkie siły mają miarę: spocząć trzeba. Straszny, ciemny las... Zdrowie, trud i spokój, pogoda serca uśpiły zmęczonego żołnierza.

Czegóż ona, dziewczyna jego, spać nie może? Tylko nad jego snem czuwa...

Przy boku kochanka jakże samotnie się czuje! Zdrada, ciężka zdrada sumienie dręczy! Jasieńka swego przecie zdradziła, do niego się przed wojakiem nie przyznała i z wojakiem w świat poszła.

Teraz uciekałaby tą samą drogą, ale znowu coś trzyma, coś nie daje.

Losie, losie ciężki! Sama serca swego nie rozumie

Jasieńka sumienie jej wyrzuca i wspomnienia ku niemu ciągną, a tu ta żołnierska uroda... Ej — Boże!

A blisko tu, przy nich, jeno piechury, towarzysze.

Niechże się nie zbudzi jej żołnierz. Cicho odbiega od niego i do towarzyszy idzie. Musi komuś ból wypowiedzieć, musi się przed kimś sama oskarżyć!

Widzą piechurzy — koledzy, że coś się z dziewczyną dzieje. Lubią ją: jedną z nimi dolę dzieli — i przecie przyjaćciela ukochana!

Pytają się o przyczynę niepokoju i żalości. Wyznaje im swój grzech, swoją zdradę... Chłopcy dobre, kochane: rozumieli.

Życie, prawdziwe życie uczyło ich, co złe, a co dobre, nie uczone książki, ani czyjeś tam strachy. Zrozumieli. Czują jej boleść!

Ale i on się zbudził, coś go we śnie zawołało. Czuł przecie, przez drogę całą, jakiś niepokój w dziewczynie.

I przyczynę niepokoju zgadł.

Nie mści się, nie wypomina, tylko cierpi.

Dziewczyna zamarła w przerażeniu!

On już wie! Już nie przygarnie jej do siebie, bo i jej ciężko z tą zdradą żyć... A do Jasieńka wrócić już nie może. Czemu?

Niechże jej to serce, które już przecie wybrało, odpowie...

Tak, czy tak, żyć nie chce, nie może, bo i na co? dla kogo?

Wodo, wodo szeroka na Wiśle...

Rozgarnęły się szare fale wabiąco. Ej — Boże!

Towarzysze — koledzy ratowali, ale życia, ani serca uratować już nie mogli.

Tak trza to „grać“. Wszystko to mają ludzie rozumieć i czuć z nami. Pieśń całą śpiewać mogą piechurzy, ramionami złączeni, naśladujący jakby marsz, w kołysaniu się, w tę i w tę stronę. Szczególnie przy tej przygrywce: duli duli — kołysanie może być śpiewniejsze.

Przed nimi — piechur namawia ze sobą dziewczynę, jednym ruchem rąk, żeby to najprościej było, najszczerzej.

Ona z odchyłoną główką i smutnymi oczyma, kołysząco, śpiewnie musi się wymawiać. Potem, przy ciągłym kołysaniu piechurów, szliby tak parę kołyszących kroków ku ludziom, tak, głowa przy głowie, ze złączonymi rękami. —

W lesie ciemnym — (trza pokazać jakoś, że ciemno tam i straszno) on spoczywa; siada na pniu ściętym i z głową na dłoni opartą zasypia.

Ona, ku słowikom ręce wznosi — wdzięcznie, aby czuwały nad snem żołnierza — i odchodzi wtył, do towarzyszków.

Przy nich zeznaje dziewczyna — w tym samym ruchu kolebiącym — swą winę.

On teraz, zbudzony niepokojem, wypowiada swoje cierpienie.

Dziewczyna, śpiewając ostatnie słowa, rzuca się w fale Wisły.

Silne ręce żołnierzy wydobyły dziewczynę — nieżywą.

Oni garną się, troskliwie pytając i zaklinają dziewczynę na wody Wisły, aby im serce otworzyła.

Grajmy to całą duszą. Stańmy się piechurami wędrującymi borem, lasem. Niechże i ten mundur szary i ta maciejówka granatowa się znajdzie.

I ten duch! Duch z tych czasów — ej — naszych cza-

sów! Kiedy to nosiło się na czapce „Dziadka“, tego naszego Dziadka, a dałoby się za niego — ej — co to gadać, każdy wie.

Wtedy tak radował, tak ciągnął ku sobie ten świat nieznanym, budzący się w nas i dokoło nas.

Czerwona róża, biały kwiat,
wędruj dziewczyno ze mną w świat.

Zofja Solarzowa

P R Z E D D O Ż Y N K A M I

Trzebaby trochę podumać w sprawie uroczystości dożynkowych, które pewno w bardzo wielu wioskach, a może i powiatach, a także — jak słychać — i u Pana Prezydenta Rzeczypospolitej w szerszych rozmiarach, będą latoś odprawiane.

Najpierw naprostujmy samą nazwę. Wiadomo, że rozmaicie się ta uroczystość późniwna w Polsce nazywa: dożynki, wyżynek, obżynek, okężne, wieniec, dograbek i t. d. Obecnie przyjmuje się ogólnopolska nazwa dożynki. Niechżeby było i tak, tylko trzebaby poprawnie ten rzeczownik odmieniać, a więc: te dożynki, tych dożyneków, tym dożyńkom i t. d. — słowem jest to rzeczownik męskiego rodzaju i w liczbie pojedynczej dziś nieużywany brzmiałby: ten dożynek. jak wyżynek, dograbek, wyskubek. Małopolanie z ziemi krakowskiej mówią stale w ten sposób i mówią dobrze, natomiast t. zw. Królewiaczy skojarzyli sobie dożynki z jakąś malinką, Halinką czy inną dziewczynką i odmieniają źle: tych dożynek zamiast tych dożyneków, bo nigdy nie było wyrazu: ta dożyńska, wyżyńska, dograbka, wyskubka.

Więc moi kochani dożynkarze, mówcie i piszcie poprawnie po polsku: dożynki, dożyneków. Za tem stoją nie tylko moje skromne wiadomości z języka polskiego, ale i powaga naukowa najlepszego znawcy języka literackiego i wszystkich gwar polskich, profesora uniwersytetu krakowskiego, K. Nitscha, który mnie osobiście zachęcił, by publicznie zwrócić uwagę na nieprawidłową deklinację formy: tych dożynek.

Nie o to jednak głównie chodzi w moich dumaniach, rzecz w tem, by przecie utrzymać i utrwalić dożynki w charakterze istotnego święta wiejskiego. I o tem chcę cośkolwiek pogwarzyć.

Rozumiem to dobrze, że wieś, żyjąca życiem gromadzkim, winna mieć już ze swej natury w tem zbiorowym życiu jakieś chwile osobliwszego skupienia dusz. Taką chwilą były od prawników uroczystości późniwne. Różne jednak koleje życia wsi, naogół jej nieprzyjemne, wykrzywiły tę dawną, kmiecią uroczystość, stąd resztki dożyneków folwarcznych.